

„Oklepywanie” u Walończyków

Walończycy w Karkonoszach pojawili się wiele wieków temu. Większość uważa, że byli to poszukiwacze skarbów. I pewnie można byłoby się z tym zgodzić. Nie jest to jednak takie proste jak by się wydawało. Otóż Walończycy przybyli w Góry Olbrzymie byli ludźmi poszukującymi ukrytych w ziemi bogactw, którymi niekoniecznie były złoto czy drogie kamienie. Przede wszystkim poszukiwali oni złóż rud. To właśnie ten materiał, po odpowiedniej przeróbce, dawał niezwykle bogactwo inwestorom. Oczywiście Walończycy trafiając w nasze strony nie wiedzieli, że tereny te są niezwykle zasobne jeśli chodzi o kamienie szlachetne i ozdobne. Szybko jednak dotarło do nich, iż pozyskiwanie i wykorzystywanie tych minerałów w jubilerstwie może stanowić dla nich spory dochód. Dlatego ta dziedzina przemysłu rozwinęła się najszybciej.



Foto: Anna Tęcza

Walończycy byli niezwykle mądrymi osobami. Każdy z nich znał się na medycynie, ziołach, minerałach itp. W tamtych czasach każdy kto przeszukiwał góry musiał nie tylko znać się na geologii ale także udzielić pierwszej pomocy, przewidzieć pogodę czy wiedzieć jak uchronić się przed czyhającymi w górach niebezpieczeństwami. Nic dziwnego, że Walończycy nie odżegnywali się od żadnych form mogących pomóc im w osiągnięciu celu a także w ochronie ich zdrowia i życia. Przed wyruszeniem na trwające tygodnie a nawet miesiące poszukiwaniami odprawiali oni wiele różnego rodzaju czynności. Poczynając od modlitw do różnego rodzaju zaklęć. Modlitwa bowiem w tamtych czasach była uważana za najlepszą ochronę przed niebezpieczeństwami na jakie byli oni narażeni w dzikich ostępach. Nie zawsze jednak wystarczała, czasami trzeba było wspierać się mocami „piekielnymi”.

Walończycy przed wyruszeniem na poszukiwania spotykali się w miejscach uważanych przez miejscowych za „miejsca mocy”. Pozwalało im to wykorzystać istniejącą tam naturalną moc, którą wzmacniali odmawianą modlitwą. Jednym z takich miejsc był wielki kamień zwany „Głową cukru” znajdujący się na terenie dzisiejszej Szklarskiej Poręby. To stamtąd Walończycy wyruszali w Karkonosze i Góry Izerskie. To tam też znajduje się wejście do tajemniczego tunelu wiodącego do ukrytych skarbów. Wejście to otwiera się tylko raz w roku. Znanych jest wiele opowieści jak to śmiałkowie wchodzili do środka by uszczknąć trochę bogactw zgromadzonych przez Ducha Gór. Niestety prawie wszyscy przyplącali to życiem. Tylko jedna niewiasta wyszła z podziemi z workiem drogocennych kamieni. Przypląciła to jednak obłędem. Okazało się bowiem, że w swoim zaślepieniu zabierając ukryte w podziemiach bogactwa pozostawiła swoje dziecko. Dopiero wtedy dotarło do niej, że prawdziwym bogactwem nie są drogie kamienie czy złoto ale najbliżsi.



Foto: Krzysztof Tęcza

Dwie dekady temu w Szklarskiej Porębie spotkała się grupa ludzi chcących pozyskiwać skarby ukryte w ziemi czyniąc to jednak rozsądnie i z poszanowaniem zasad wypracowanych przez Walończyków. Na wezwanie Wielkiego Mistrza Walońskiego Juliusza Naumowicza utworzono Sudeckie Bractwo Walońskie. Bractwo to w swoich działaniach wzoruje się na zawartych w starych księgach przekazach opisujących rytuały walońskie. Pozwala to na uniknięcie lub zminimalizowanie niebezpieczeństw tego zajęcia.

Jak się okazało przyjęte zasady i ich przestrzeganie doprowadziło do powstania prawdziwego imperium Walońskiego. Dwadzieścia lat działalności Bractwa doprowadziło do okrzyknięcia Szklarskiej Poręby mianem „Mineralogicznej stolicy Polski”.

Niestety życie to nie tylko przyjemności, to przede wszystkim ciężka praca, nauka i walka z wszelkimi przeciwnościami. Dlatego człowiek, choćby był okazem zdrowia, zużywa się, starzeje i w końcu odchodzi do „lepszego świata”. Tak też się stało w przypadku Wielkiego Mistrza Walońskiego Juliusza Naumowicza.

Obecnie Bractwo zarządzane jest przez Wielkiego Mistrza Sudeckiego Bractwa Walońskiego Annę Naumowicz, Prezesa Stowarzyszenia Sudeckie Bractwo Walońskie Arkadiusza Wichniaka i Kanclerza SBW Przemysława Wiatera.

Uwzględniając uszczuplanie szeregów Bractwa co jakiś czas przyjmowani są nowi członkowie. Czynione tak jest jednak niezmiernie rzadko gdyż kandydaci muszą spełnić wiele trudnych, a czasami wręcz nie możliwych do przebycia warunków. Przede wszystkim muszą się oni wykazać wieloletnią działalnością dla Bractwa. Muszą udowodnić, że ich przyjęcie będzie z pożytkiem dla organizacji, że nie będzie to tylko zwykłe uczestnictwo. Każdy członek Bractwa musi ciężko pracować by zasłużyć sobie na miano godnego kontynuatora idei walońskiej. Dlatego osób spełniających wyśrubowane warunki przyjęcia jest tak niewiele. Spotkania podczas których przyjmuje się nowych członków organizowane są raz na kilka lat. W roku obecnym, roku w którym Sudeckie Bractwo Walońskie, działające od dwóch dekad, obchodziło kolejny jubileusz swojego istnienia, postanowiono sprawdzić czy zgłoszeni kandydaci są godni by przyjąć ich w swoje szeregi. Najpierw trójkę kandydatów prześwietlono pod kątem ich dotychczasowych dokonań dla dobra ruchu walońskiego. Gdy stwierdzono, że są godni, zaproszono ich na ostateczną próbę. Po przybyciu do Chaty Izerskiej w Szklarskiej Porębie wyznaczono im konkretne zadania. Aby połączyć stare z nowoczesnością, przy wykonywaniu zadań kandydaci musieli wykazać się nie tylko znajomością czytania map ale także używania nowoczesnej elektroniki. Musieli także pokazać, że ich umysły są na tyle elastyczne, iż potrafią odgadując zagadki uwzględnić zawarte w nich podstępny i przekłamanie.



Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ Bractwo powstało 19.09.1999 roku o godzinie 19 minut 19, o tej też godzinie rozpoczęto próbę. Niestety spowodowało to, że zaraz zapadł zmrok. Dlatego kandydaci musieli dobrze się pilnować by nie pobłądzić w gęstym lesie. Musieli oni po kolei odgadywać zawarte w przesyłanych tekstach zagadki wskazujące miejsca do których należy się udać. Jak się okazało nie było to wcale takie proste. W końcu jednak po dosyć długim czasie udało im się dotrzeć do wspomnianej już „Głowy cukru”. To właśnie tam oczekiwała ich kapituła Bractwa oraz Walończycy i Wiedźmy Walońskie. To tam mieli oni przejść ostatnie próby mające stwierdzić czy zostaną przyjęci do Bractwa.



Foto: Krzysztof Tęcza

Gdyby w tym czasie w okolicy pojawił się ktoś nieorientowany pewnie wpadłby w panikę i czmychnął czym prędzej. Czerwone płomienie z ogniska oświecały całą okolicę łuną zwiastującą coś niezwykłego, coś złowrogiego, coś tajemniczego. Do tego tajemnicze postaci ubrane w czerwone stroje i wielkie kapelusze trzymające w dłoniach pochodnie tworzyły niesamowity nastrój.

O to jednak w tym wszystkim chodziło, tak niezwykła uroczystość nie była przewidziana dla gawiedzi. Udział w niej mogli wziąć tylko wybrani. Zwłaszcza, że od tego momentu wszystkie dalsze próby były owiane lekką tajemnicą i niewtajemniczeni by ich nie rozumieli. Kandydaci tymczasem zostali poddani próbie ognia, dymu, ziemi i wody. Próby te wcale nie były takie łatwe, a i nie należały do przyjemnych. Trzeba było wykazać się sporym samozaparciem by przetrwać je wszystkie. Również trzeba było wykazać się sprawnością fizyczną oraz zajrzeć w głąb siebie by spełnić oczekiwania kapituły. Nie każdy przecież jest w stanie wsłuchać się w wiejący wiatr, oprzeć się żarowi ognia czy wytrzymać lodowaty dotyk wody. Nie każdy jest w stanie wyczuć z chłodu granitowej skały pomruk przeszłości, tajemnic w niej nagromadzonych czy bólu i cierpienia jakie niegdyś miały tu miejsce. Tego mogą doświadczyć tylko osoby czujące góry, znające ich historię, kochające je, i chcące dla nich poświęcać swoje życie. Tylko takie osoby są godne przyjęcia do Bractwa i tylko one są w stanie przejść wszystkie próby jakim zostały poddane tego niezwykłego wieczoru.

Tym razem „oklepywanie” pomyślnie przeszli Andrzej Mateusiak i Krzysztof Tęcza, którzy zostali nowymi członkami Sudeckiego Bractwa Walońskiego, oraz Urszula Pawlikowska, która została Wiedźmą Walońską.

Krzysztof Tęcza